Nr. 70. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Marca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 st. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

## Emigracja zamorska.

Od dwóch lat wychodźtwo zamorskie znacznie się cofnęło, tak że na razie przestało ono być faktem społecznym, któryby większe mógł wzbudzać zaniepokojenie. Powodu zmniejszenia się emigrantów zamorskich szukać należy w straszliwej kryzys ekonomicznej, srożącej się w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Obok tego zaznaczyć wypada, jako czynnik wstrzymujący emigrację zamorską, nowe prawo wychodźcze, wydane przez Stany Zjednoczone. Tendencja jego bowiem wyraźnie zmierza do ograniczenia napływu zamorskich przybyszów.

Wychodźcy nasi z małemi wyjątkami podążali wszyscy do Stanów Zjednoczonych i dla tego też zmiana stosunków gospodarczych w tym kraju zupełnie inny nadała rys wychodźtwu naszemu. Dr. Pozn. podaje tabelę wykazującą, ilu wychodźców od roku 1871 począwszy opuściło Niemcy, by się udać za morze, a równocześnie przytacza udział, jaki miały w wychodźtwie naszem Stany Zjednoczone. Emigrowało za morze z Niemiec:

| roku | ogółem | do Stanów Zjednoczonych |
|---|---|---|
| 1872 | 128.152 | 110.780 |
| 1873 | 110.438 | 96 641 |
| 1881 | 220.902 | 206.189 |
| 1882 | 208.585 | 189.273 |
| 1883 | 173.616 | 159.894 |
| 1884 | 149.065 | 139.339 |
| 1891 | 120.080 | 107.803 |
| 1893 | 87.677 | 75.102 |
| 1894 | 39.504 | 34.210 |

Mimo zmniejszenia się w obu ostatnich latach cyfry wychodźców, nie mamy wcale prawa przypuszczać, że ruch ten zniżkowy utrzyma się zawsze. Przeciwnie, widzimy w owych liczbach tylko zmienny skutek przemijających ekonomicznych warunków. Gdy więc duch przedsiębiorczy w Ameryce ożywi się na nowo, nic nie powstrzyma wychodźctwa naszego, aby nie miało do dawnych wrócić rozmiarów. W innych krajach, które dostarczały Ameryce emigrantów, ten sam powtarza się objaw zwolnienia ruchu wychodźczego.

Na 100.000 mieszkańców poszczególnych dzielnic i monarchji pruskiej przypadało emigrantów zamorskich:

| | 1891 | 1892 | 1893 | 1894 |
|---|---|---|---|---|
| z W. Ks. Poznańskiego | 1.041 | 863 | 434 | 149 |
| z Prus Zachodnich | 1.094 | 933 | 459 | 123 |
| z Prus Wschodnich | 137 | 117 | 100 | 35 |
| ze Szląska | 63 | 76 | 64 | 24 |
| z reszty monarchji pruskiej | 259 | 249 | 173 | 78 |

Tabela powyższa naocznie przekonuje nas, jak bez porównania silniejszym był prąd emigracyjny z obu dzielnic polskich, aniżeli z reszty monarchji pruskiej.

Gdy się przyjrzymy cyfrom absolutnym, trafimy na bardzo ciekawy szczegół, że z obu dzielnic polskich z W. Ks. Poznańskiego i z Prus Zachodnich w roku ostatnim więcej wyemigrowało za morze kobiet niż mężczyzn. Na porty niemieckie wyemigrowało bowiem za morze z Księstwa 2.520 osób, a z nich 1.357 było płci żeńskiej i tylko 1.163 płci męskiej. Drobna część emigrantów z Księstwa w liczbie 143 osób wsiadło na okręt w portach zagranicznych Antwerpji, Roterdamie i Amsterdamie. Z Prus Zachodnich wyemigrowało w r. 1894 na porty niemieckie 1.700 osób, wśród nich było znowu więcej kobiet (929), jak mężczyzn (771). Bywa to rysem ogólnym przy wszelkiego rodzaju emigracjach, że ludność męska liczebnie silniej w nich jest reprezentowana, niż żeńska. Jeżeli więc obecnie spotykamy się z objawem odwrotnym, muszą zachodzić wyjątkowe warunki, które go wywołały. Możnaby przypuścić, że wobec wstrzymanego w ostatnich latach ruchu wychodźczego mężczyźni żonaci, którzy dawniej do Ameryki wyemigrowali, sprowadzają teraz liczniej za sobą pozostałe swe w Europie żony. Może też szanse łatwiejszego ożenku nęcą płeć żeńską, która u nas znajduje się w stadjum bardzo nienormalnego przeludnienia.

Intenzywność emigracji zamorskiej z Niemiec rozmaitą bywa w poszczególnych miesiącach roku. Wykazy z r. 1894 stwierdzają, że najsilniejszym był ruch emigracyjny w kwietniu (5.474 osób), najsłabszym zaś w styczniu, w którym emigrowało tylko 1.442 osób.

Niezależnie od cofającego się wychodźctwa zamorskiego, urosła dla stosunków naszych na znaczeniu emigracja wewnętrzna ze wschodnich dzielnic do Niemiec środkowych i zachodnich. Niestety cyfry, które dotąd o emigracji wewnętrznej ogłoszono, tak mało okazują się wiarogodnemi, że wątpić należy, czy kiedykolwiek zdołamy dokładnie poznać ogromne rozmiary fluktuacji ludności ze wschodu na zachód.

## Barbarzyństwo rosyjskie legendą.

Pod tytułem *„Sous le knout!"* zdaje Octave Mirbeau sprawę z niedawno rozpoczętego w *Société nouvelle* przedruku znanej nam dobrze „Syberji" Kennana. Na wstępie opowiada Mirbeau, jak Kennan doszedł do swych wiadomości, że są całkiem autentyczne. Wstęp bardzo na miejscu, zważywszy, że Rosja bywa we Francji uważaną za „kraj gdzie egoizm jest nieznany." Dalej opisuje w słowach wymownych t. zw. zesłanie drogą administracyjną, ale dla nas najciekawsze z tego wszystkiego są komentarze:

„Obserwacje Kennana — pisze Octave Mirbeau — czynione nad tym krajem, gdzie śmiało mógłby widnieć napis dantejski na granicy, datują się z przed lat dziesięciu. Może więc zarzuci ktoś, obyczaje Rosji zmieniły się od tego czasu, są wreszcie bardziej humanitarne, niż obyczaje Dahomeju? Tak jednak nie jest. W ostatnich dniach życia car nieboszczyk uczynił jeszcze surowszym i dzikszym (*farouche*) swój despotyzm, był jeszcze absolutniejszym w swym autokratyzmie. Co zaś do młodego człowieka (*jeune homme*), który jest jego następcą, to ten nietylko, że nie zdaje się myśleć o naprawie błędów swego ojca, lecz przeciwnie, zabiera się do kontynuowania ich i nawet wzmożenia. Wobec tego jest wprost obowiązkiem ludzkości i sympatji naszej względem nieszczęsnego kraju, „w którym już od tylu lat ciągnie się męcząca agonja wszystkiego, co podniosłe, rozumne i szlachetne"—obowiązkiem naszym jest zaznajomić z książką Kennana jak najszerszą publiczność."

Jakgdyby przerażona śmiałością tych dla Rosji niezbyt pochlebnych uwag, poprawiła się zaraz redakcja *Jornal'u* i w dwa, czy trzy dni później, spotkał się artykuł Oktawa Mirbeau'a w tym samym dzienniku z sążnistą repliką Mikołaja Notowicza, izraelity, którego iście semicka brawura uniosła tak daleko, że w artykule swoim nietylko starał się obalić fakta nagromadzone Kennan w „Syberji", lecz zgoła samo nawet pojęcie o „knucie" starał się przedstawić, jako rzecz czysto.. legendarną. Tytuł artykułu *La Légende du Knout.*

„Jeżeli będziemy szukali pochodzenia legend wrogich Rosji — pisze ów Notowicz — zobaczymy, że wszystkie biorą początek około r. 1863, w epoce insurekcji polskiej. Pewna nadobna emigrantka Polka, stała się wówczas obrońcą interesów swego kraju wobec księcia Hieronima; wpływ ten był dość potężnym, ażeby Napoleon III. pewnego dnia o godzinie 5. wieczorem odmówił podpisania przymierza z Rosją, na które przystał w rozmowie z księciem de Morny i ambasadorem rosyjskim o godzinie 11. rano.

„Od tych to czasów datuje się łatwowierność w przyjmowaniu wszystkiego, co mówią wrogowie Rosji. A jednak, jeśli zastanowimy się nad faktem poszczególnym, nad powstaniem polskiem, zmuszeni będziemy przyznać, że Rosja spełniła tylko swój obowiązek, tłumiąc powstanie inspirowane i podniecane przez obce ręce sąsiadów, chciwych obłowienia się w mętnej wodzie i zagarnięcia części Polski rosyjskiej. Co do tej ostatniej sprawy znalazłoby się do ujawnienia kilka szczegółów dyskretnych, na teraz jednak, czekając lepszej sposobności do wypowiedzenia paru słów, wrócę do legendy o knucie. Zastosowanie knuta ustało w Rosji od czasu zniesienia poddaństwa, tj. od lat 30. Zresztą ten rodzaj kary, będący w użyciu wśród właścicieli ziemskich, przez państwo używanym był w jednym tylko wypadku, a mianowicie, kiedy chodziło o zastąpienie w ten sposób kary więzienia (?!). Ażeby nie odrywać winnych od pracy i zarazem zadość uczynić sprawiedliwości, zamieniano więzienie na pewną ilość razów. Tak więc ta kara cielesna w gruncie rzeczy miała swe źródło w pobudkach humanitarnych (!).

Z równą odwagą i bezczelnością zaprzecza zmoskwicony żydek tak dobrze znanym faktom, jak prepetencji żandarmów, zsyłkom w drodze administracyjnej itp., a zaprzecza widocznie w nadziei, że zyska poklask, u oszołomionych russofilstwem Francuzów i brzęczącą nagrodą, jakiej matuszka północna nie szczędzi za podobne przysługi.

## Z teatrów wiedeńskich.

Od kilku tygodni reklamowany dramat Ibsena „Klein Eyolf", ukazał się wreszcie na scenie burgteatru—ukazał się i upadł. Wielbiciele północnego poety — a jest pomiędzy nimi sporo takich, dla których nazwisko Ibsena stanowi program — nie mogąc zaprzeczyć, że sztuka upadła, rzucają się zaciekle na reżyserję burgteatru i na artystów, twierdząc, że oni to tylko, przez nie zrozumienie myśli poety, doprowadzili sztukę do upadku. Jak po każdej sztuce Ibsena, tak i teraz zawrzała gwałtowna walka pomiędzy reprezentantami dwóch wrogich kierunków, walka która zagłusza zupełnie właściwą krytykę i właściwy sąd o właśnie przedstawionym dramacie.

Niełatwa to rzecz pisać o „Klein Eyolf", nie zbaczając na wielkie pole walk i literackiej i artystycznej. Niezwykła bo to i sztuka. Kto szuka siły do życiowej walki, kto orzeźwić się chce w tchnieniu atmosfery szlachetnej i wyniosłej.. ten z pewnością wyjdzie z teatru niezadowolony, a nawet może i oburzony. Kto jednakże pragnie wraz z poetą pogłębić się w subtelności psychologiczne, zapuścić sondę w rozjątrzone bolem serce ludzkie, a z wyrazów, które ból wyrywa, układać psychologję człowieka, kto napawać się chce mglistymi symbolami, które, jak step głuchy, nie wiedzieć dla czego wnoszą w duszę uczucie niewysłowionej tęsknoty i nieskończonego żalu, dla kogo scena posiada zadanie instytutu psychologicznego, ten na przedstawieniu tej sztuki znajdzie to, czego pragnął i to, co odpowiada jego o sztuce pojęciu.

Mimo braku tak zwanych scen gwałtownych, nie znam sztuki bardziej ponurej od „Klein Eyolf". Pełno w niej tajemniczych znaków i symbolów, szarpiący ból wyrywa z piersi osób wyznania — prawdziwe, jak sądzę, i naturze ludzkiej odpowiadające — a jednak tak straszne w swej nagości, że słuchacz przeraża się swego człowieczeństwa i radby się ukryć przed własną duszą. A przytem owe symbole! Puste fjordy i śnieżne góry Norwegji wykołysały w duszy poety jakąś nieokreśloną tęsknotę i melancholję, która przemawia do nas bez słów prawie, w mglistych symbolach i niedopowiedzianych myślach. Wyobrażam sobie polskiego poetę, który wykołysany przez ukraińskie dumki, wsłuchany wtajemnicze szepty stepów, nakarmiony czarami i strachami ukraińskich baśni, chciałby wszystko to, co drga w jego duszy tęsknotą i żalem, dysze krwią i lubieżnością okrucieństwa, ubrać w słowa, przyoblec w szaty sceniczne i przelać w duszę słuchacza. Gdzież jest ów genjusz, coby zdołał oddać w słowach to świst stepowego wiatru, to znów tajemniczy szept traw i burzanów, to wreszcie pełen groźnego uroku pustynny spokój! Żeby wyrazić myśl, na to są słowa, ale kto chce wyrazić na dnie duszy spoczywające nieokreślone wrażenia, rytmy bez wyrazu dźwięczące w powietrzu, niedosłyszalne głosy drgające w przestworze, kto to chce wyrazić, uciec się musi do symbolów. Ale symbol zrozumiałym będzie tylko dla tego, kto doznał kiedyś tych samych wrażeń, słyszał dźwięk tych samych rytmów i drgania tych samych głosów, dla tego zatem, kogo wykołysało to samo otoczenie. Obcy nie zrozumie znaków i symbolów, a uchem ułowi tylko wyrazy bez znaczenia. Ta strona dramatu Ibsena co najwyżej budzi w nas niejasne wyobrażenie, o jakimś obcym dla nas świecie czarów i dziwów, ale porwać, ani nawet rozgrzać nas nie może.

Pozostaje psychologiczna analiza, ażeby tę ocenić, wypada nam poznajomić się z osnową sztuki.

W pierwszym akcie poznajemy małżeństwo Allmers i ich otoczenie. Allmers był ongi ubogim nauczycielem i literatem i żył wspólnie z siostrą Astą. Dziś jest mężem bardzo bogatej, bardzo pięknej i bardzo zmysłowej żony, Rity. Z małżeństwa tego urodziło się przed dziewięciu laty dziecko, chłopak nazwiskiem Eyolf, który, będąc jeszcze w powijakach, spadł ze stołu, złamał nogę i dziś chodzi o kulach. Allmers pracuje nad dziełem „O odpowiedzialności ludzkiej" i dotychczas uważał to dzieło za cel swego życia. Powrócił on właśnie z wycieczki w góry i opowiada żonie i siostrze, że pod wpływem „prawa przemiany" zaszła w jego duszy wielka zmiana. Zaniecha już pracy nad dziełem, a cały odda się wychowaniu dziecka, ażeby biednemu, ułomnemu chłopcu zapewnić możliwie wielką dozę szczęścia. Ale Rita, która nienawidziła dzieło, bo ono odrywało Allmersa od jej boku; która w głębi duszy nienawidzi siostry, bo musi z nią dzielić się z miłością Allmersa, teraz staje w poprzek jego planom, nie chce, żeby pomiędzy nią a męża wciskało się coś trzeciego, nawet własne dziecko. Dla zrozumienia charakteru Rity, przytoczyć tu muszę urywki niektórych scen.

Allmers. Ależ, Rito, zastanów się! Wszakże mówisz o naszem jedynem dziecku!

Rita. Dziecko jest tylko w połowie mojem. Ty jednak musisz być tylko moim! Całkiem i całkiem moim! Tego od ciebie żądam, do tego mam prawo!

Allmers. Ależ droga Rito żądać nie prowadzi do celu. Wszystko to musi być dobrowolnie danem.

Rita (patrzy na niego z wytężoną uwagą) A tego, tego ty może już nie możesz?...

Allmers. Nie, nie mogę. Muszę dzielić się pomiędzy Eyolfem a tobą.

Rita. A gdyby Eyolf nigdy nie był się urodził? Co byłoby wtedy?

Allmers. To byłoby co innego. Wtedy wszakże miałbym tylko ciebie.

Rita (drżącym głosem, zwolna) W takim razie obym go nigdy nie była porodziła!..

A więc zazdrość bez granic, zazdrość o własne dziecko! W dalszym ciągu tej samej sceny poznajemy inny rys charakteru Rity. Mowa o wczorajszym powrocie Allmersa,

Rita. Kiedym wczoraj otrzymała telegram o twym powrocie, ubrałam się cała biało.

Allmers. Widziałem, żeś była w bieli, kiedym nadjechał.

Rita. Rozpuściłam włosy.

Allmers. Twoje cudowne, wonne włosy.

Rita. Że spływały mi po szyi i po plecach.

Allmers. Widziałem, widziałem. Ach jakże piękną byłaś, Rito!

Rita. Nad lampami umieściłam różowe zasłony. Byliśmy sami, sami we dwoje. Nikt więcej nie czuwał w całym domu. Na stole stał szampan.

Allmers. Tego nie piłem.

Rita (z goryczą). Nie, tego nie piłeś (śmieje się cierpko). „Szampan był na stole, ale ty go nie piłeś" — zupełnie jak w pieśni.

(Podchodzi do sofy i jakby znużona na wpół się kładzie).

Allmers. Byłem tak zajęty poważnemi myślami. Chciałem mówić z tobą o naszem przyszłem życiu, a przedewszystkiem o Eyolfie.

Rita. I tak też uczyniłeś, mój drogi!

Allmers. Nie, nie mogłem, bo zaczęłaś się zaraz rozbierać.

Rita. A ty tymczasem mówiłeś o Eyolfie. Pytałeś jak się ma jego żołądek.

Allmers (z wyrzutem). Rito! Rito!

Rita (rzuca się całkiem na sofę i patrzy na niego). Allmers?

Allmers. Cóż?

Rita. „Szampan stał na stole i ty go nie piłeś."

Allmers (szorstko). Nie! Nie piłem go. (Odchodzi w przeciwną stronę pokoju).

Taką więc jest Rita. W tym akcie poznajemy jeszcze siostrę Allmersa, Astę, która z zagadkowego na razie powodu odmawia konkurom inżyniera Bergheima. Rita chce ją gwałtem wyswatać, „żeby nie stała pomiędzy nią a Allmersem." W trakcie rozmowy tych czterech osób, mały Eyolf wyszedł do ogrodu. Przedtem zjawiła się była w salonie tajemnicza i symboliczna oczywiście postać, tępicielki szczurów (Rattenmamsell), coś w rodzaju czarownicy, która chodzi od domu do domu i pyta „czy nie ma czego gryzącego?"

Tępicielka szczurów opowiadała, jak przy pomocy psa wabi „biedne małe stworzenia" do łódki, wyprowadza je na środek morza i topi „żeby znalazły spokój od złości ludzkiej." Mały Eyolf słuchał uważnie i nie mógł już oderwać się od czarownicy. Kiedy ta wchodziła do łódki, Eyolf wysunął się na kładkę, upadł do wody i utonął. Na tem kończy się akt pierwszy. W akcie drugim słyszymy przedewszystkiem rozmowę między Allmersem a Astą. Oszalały z bolu Allmers, zwolna pod wpływem siostry przechodzi w spokojną, nawet wesołą rozmowę o ich dawnem wspólnem pożyciu. Chwyta się nawet tej wesołości. Zgrzyta zębami i przyznaje, że wśród największego bolu przeszło mu nagle przez myśl pytanie, co też dziś będzie na obiad i tego pytania pozbyć się już nie mógł. W takich psychologicznych subtelnościach obraca się akt cały. Rita pod wpływem bolu ulega zwolna „prawu przemiany." Nienawidziła małego Eyolfa, a teraz ginie prawie z żalu po nim. Allmers nielitościwie przypomina jej dawne uniesienia. „Stało się — mówi — czego pragnęłaś Rito!" Następuje psychologicznie znakomicie pomyślana scena pomiędzy małżonkami, najprzykrzejsza z całego dramatu. Rita widzi ciągle przed sobą otwarte oczy zmarłego dziecka. Allmers szydzi z niej;

Rita. Daj mi spokój. Boję się ciebie! Takim nigdy cię nie widziałam.

Allmers. Żal robi człowieka złym.

Rita. I ja to czuję.

Allmers. Tyś go nigdy szczerze nie kochała! Nigdy!

Rita. Eyolf nie chciał nigdy być całkiem moim.

Allmers. Bo ty nie chciałaś.

Rita. Owszem chciałam, ale wtedy z samego początku ktoś nas rodzielił.

Allmer. Kto?

Rita. Jego ciotka. Asta zamknęła mi drogę.

Allmers. Czy tak sądzisz?

Rita. Tak. Asta trzymała go od chwili owego nieszczęśliwego wypadku.

Allmers. Jeżeli go trzymała, to czyniła to z miłości.

Rita (gwałtownie). To też właśnie! Ja nie znoszę podziału w miłości!

W dalszym ciągu Rita zarzuca mężowi, że i on nie kochał dziecka. Z początku — mówi — wypełniała cię praca nad dziełem „O odpowiedzialności ludzkiej". — Tak, — odpowiada Allmers — ale właśnie, żeby się jemu oddać, poświęciłem to dzieło.

Rita. Nie z miłości ku niemu poświęciłeś pracę, ale dlatego, że pożerała cię nieufność w własne siły.

Allmens (badając). Czy zauważałaś coś podobnego?

Rita. Z pewnością. Potrzebowałeś więc czegoś nowego, co by cię wypełniło. Ja w każdym razie ci nie wystarczałam.

Allmers. Tak żąda prawo o przemianie Rito! —Wreszcie powiada Allmers: — Jeżeli rzecz ma się tak jak mówisz, tośmy właściwie obydwoje naszego dziecka nigdy nie posiadali, a jednak tak gorzko za niem żałujemy.

Rita (gorzko). Tak, to szczególne. Tak boleć nad stratą obcego małego chłopaka!

Ta scena, w której rodzice szaleni bolem po stracie dziecka, jednak oddają się subtelnej analizie własnych uczuć, byłaby szarpiącą, gdyby nie biła z niej nieprawda, która psuje zamierzony efekt.

Po pauzie Allmers z nagłym porywem: „Tyś winna wszystkiemu."

Rita. Ja?

Allmers. Ty. Ty i tylko ty winna jesteś, że Eyolf był takim, tyś winna, że nie mógł wyratować się z wody! Tyś zostawiła małe dziecko na stole.

Rita. Spoczywało tak spokojnie. A tyś wszakże przyrzekł uważać.

Allmers. Tak. Ale wtedy ty przyszłaś i... i nęciłaś mnie ku sobie.

Rita. Powiedz lepiej, że o dziecku zapomniałeś.

Allmers. Tak, zapomniałem o dziecku w twoich objęciach! W tej samej chwili skazałaś je na śmierć. Oboje dochodzą wreszcie do przekonania, że śmierć dziecka była odwetem za ich winy. W dalszym ciągu rozmowy Allmers odkrywa, że właściwie nigdy Rity nie kochał prawdziwie. „Analizuje" swoje uczucia i z brutalną otwartością przyznaje wobec niej, że częścią znęciła go jej piękność, częścią jej — majątek. Wreszcie dochodzi do konkluzji, że musi opuścić dom żony i wrócić do siostry. Złamana bolem Rita w pokorze już przyjmuje wszystko. Ale teraz Asta wyznaje bratu, że wertując w papierach familijnych przekona się, iż nie jest jego siostrą i żeby „uciec przed nim i przed sobą" podaje rękę inżynierowi. Para małżeńska pozostaje sama. Rita wyłuszcza Allmersowi, że skoro on odjedzie, ona weźmie do siebie wszystkie biedne dzieci ze wsi, będzie je wychowywać i uczyni szczęśliwemi, żeby przebłagać zmarłego Eyolfa. Allmers konstatuje, że i ona ulega „prawu przemiany" i nagłym zupełnie zwrotem, podaje jej rękę do wspólnej pracy.

To zakończenie działa bardzo niefortunnie, nikt nie ma ochoty wierzyć w ten cud „prawa przemiany" który z namiętnej Rity, uczynił uległą Samarytankę.

Cała sztuka na scenie nuży nad wszelki wyraz. Po pierwszym akcie nic się już nie dzieje, a słuchacz ma wrażenie, że znajduje się przy wiwisekcji. A jeszcze grano znakomicie, w miernym teatrze wręcz sztuka byłaby niemożliwą. Ciągłe powtarzanie „prawa przemiany" i „odpowiedzialności ludzkiej," działa niemal komicznie. Psychologiczne motywa na scenie przemawiać mogą skutecznie tylko faktami, nie zaś słowami. W ten sposób przejawy duszy wśród bolu obserwować może w instytucie psychologicznym zawodowy psycholog, nigdy jednak nie mogą one stanowić przedmiotu artystycznego obrobienia. Tak jak nie można ścisłych badań naukowych, ubierać w formę dramatyczną. Z jednej strony tajemniczy symbolizm, z drugiej psychologiczna subtelność, czynią sztukę i niezrozumiałą i nużącą, coś nakształt czarodziejskiej bajki przeplatanej naukowemi wywodami. *Adin.*

## Dla Szląska.

Wydział stowarzyszenia akademików polskich na Szląsku „Znicz", ogłosił następującą odezwę do społeczeństwa polskiego: Sprawa szląska, sprawa uratowania naszych kresów zachodnich, w ostatnich czasach wielkiego nabrała rozgłosu.

Społeczeństwo polskie dało obfitemi składkami na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie podziwienia godny dowód solidarności w walce o sprawę narodową.

Gimnazjum to ma wykształcić dzielny zastęp inteligencji narodowej, przyszłych przywódców ludu. Lud ten atoli sam nie ma odpowiedniego pokarmu duchowego. Na każdym kroku brak środków do pracy nad oświeceniem szerokich warstw ludności. Mała liczba bibljoteczek w kraju istniejących, nadzwyczaj słabo jest wyposażoną.

Lud garnie się do czytania i oświaty, ale — książek nie ma. Zakładanie „Czytelń" i „Kółek rolniczych" właśnie z tego powodu z wielkiemi połączone jest trudnościami.

Czesi, którzy w ostatnich czasach z całą siłą rzucili się na nasz Szląsk, by go dla siebie pozyskać, w krótkim nadzwyczaj czasie zebrali kilka tysięcy książek dla bibljotek ludowych. Obrona nieświadomego siebie po wielkiej części ludu śpiesznej wymaga akcji i pomocy.

Wobec tego odzywamy się do ofiarności i wspaniałomyślności całego narodu polskiego.

Odzywamy się nasamprzód do wszystkich księgarń polskich. Księgarze nasi w pierwszym rzędzie powinni tutaj spełnić obywatelski i patrjotyczny obowiązek.

Odzywamy się do wszystkich rodaków, posiadających większe lub mniejsze bibljoteki prywatne, często nieużywane, by złożyli choćby skromną ofiarę na ołtarzu dobrej sprawy.

Jako młodzież zaś odzywamy się w końcu gorąco do serc młodzieży polskiej, by spieszyła z darem dla ludu swego: tu jest pole, na którem może i powinna dowieść, że w sprawie ojczystej „czynów potężną mową" mówić zdolna.

Lud szląski, po części trochę oczytany, należy przeważnie do stanu rolniczego, w mniejszej liczbie do sfery robotniczej. Najbardziej rozchodzi się więc o doborową literaturę powieściową i o książki poruszające bądź ogólnej, bądź specjalnej treści. Niech się lud szląski raz przekona, że i jego naród — nie tylko Niemcy — posiada wszechstronne piśmiennictwo, którem się chlubić może.

Prosimy wszystkich czytających, o gorliwe poparcie naszej prośby w jak najszczerszych kołach.

Wszelkie przesyłki prosimy nadsyłać na ręce wiceprezesa naszego stowarzyszenia, p. a. Buzek Józef, słuch. praw w Krakowie, ul. Sebastjana, 22, I. piętro.

Za Wydział „Stowarzyszenia akademików polskich na Szląskich „Znicz".

*K. Kołek*, prezes. *Wład. Muchejda*, sekretarz.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 11. marca.

W „Gwieździe" wykład o „Dziejach Polski" (ciąg dalszy) wygłosi p. prof. St. Majerski o godz. $8\frac{1}{2}$ wieczorem w małej sali stowarzyszenia. Wstęp wolny.

Teatr hr. Skarbka: „Łapownicy." Początek o godz. 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (11.): Konstantego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 30, zachód o godzinie 5. minut 53.

**W Warszawie** pokazała się nowa choroba, która na początku tego stulecia miała grasować we Francji. Przeniosła się ona niezawodnie na ludzi przez mleko od chorych krów. Poczyna się trzęsącą zimnicą, poczem następuje ostra febra, a wreszcie na języku i na dziąsłach formują się krosty, które przy dotknięciu wielki ból wywołują. Do tej choroby przyłącza się zwykle szkorbut. Jeden lekarz także zapadł na tę słabość.

**Zwierzenia ks. Bismarcka.** *Standard* w jednym z ostatnich numerów podaje rozmowę ks. Bismarcka z kilku dostojnymi jego gośćmi w Friedrichsruhe. Jeden z zaproszonych nazwał księcia „człowiekiem szczęśliwym", na to eks kanclerz się oburzył: „Gdybym zliczył wszystkie szczęśliwe chwile w mojem życiu — mówił — nie utworzyłoby to nawet całej doby. Moja karjera polityczna była ustawiczną walką, a gdy przypadkiem wieńczyło ją zwycięstwo, obawiałem się wciąż utracić owoce swej pracy..." „W życiu prywatnem natomiast, miewałem szczęśliwe chwile. Dziś jeszcze pamiętam, jaką rozkoszą przejęło mnie

zabicie pierwszego zająca. Następnie patrzyłem z przyjemnością na użyźnione pola i łąki w moich dobrach, a już najszczęśliwszym byłem zawsze obok żony i dzieci. W ogóle jednak nie posiadam zdolności do szczęścia. Miał ją w wysokim stopniu mój dawny pan (cesarz Wilhelm I). dzięki swemu sangwinicznemu, a oraz flegmatycznemu temperamentowi. Trudno było skłonić go do powzięcia decyzji, lecz gdy ją raz powziął, żadna siła ludzka nie zdołałaby go już odmówić od takiego postanowienia..." „W karjerze dyplomatycznej, starałem się zawsze być szczerym, lecz nieraz okoliczności zmuszały mnie i mego pana, do wynaturzenia prawdy. A trzeba było widzieć, jak to było bolesnem cesarzowi! Rumienił się — ja nie śmiałem spojrzeć mu w oczy. Na ogół życie jego było szczęśliwe, przeplatane jednak wielu udręczeniami. Owe cztery lata parlamentarnego konfliktu były dla niego torturą..

✝ **Ksiądz Konstanty Damroth**, znany pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, gorący miłośnik polskiego ludu górnoszląskiego, zmarł onegdaj w Pilchowicach. Zmarły dopiero jako akademik nauczył się po polsku, a nauczył się go tak doskonale, iż nikt na Szląsku piękniej tym językiem nie władał i pisał.

Pieśni jego „Znasz ty tę ziemię", „Pędzą jak na skrzydłach lata" i „Bracia nuż do koła" stały się własnością całego ludu górnoszląskiego.

Płody ducha poetyckiego ks. Damrotha wyszły przed kilku laty w osobnem wydaniu nakładem *Katolika* p. t. „Z niwy szląskiej."

W końcu podajemy kilka próbek jego poezji:

W Bogu wiara — Z siebie ofiara,
W pracy wytrwałość — W nieszczęściu stałość,
A w szczęściu zgoda — I rządna zagroda,
To nas kiedyś zbawi — I Polskę postawi.
Niech przypomną wam te świeże
Kwiaty hasło szląskiej ziemi:
Że przy ojców mowie, wierze,
Aż do zgonu stać będziemy.
Niech przypomną prawdę starą:
Że nie cudem, ale trudem,
Miarą, wiarą i ofiarą
Zostaniemy wolnym ludem.

Oto ostatnie życzenie nieboszczyka:

Gdy raz umrę, życzę sobie:
Aby stanął przy mym grobie
Choćby jeden, nawrócony
Słowem mojem; z drugiej strony
Jeden, co za mą przemową
Duszą swą zachował zdrową;
W koło ludek nasz serdeczny
Westchnął za mój spokój wieczny;
Dziatek polskich zaś drużyna
Śpiewała: *Salve Regina!*

Pamięć zacnego księdza-patrjoty wiecznie żyć będzie w sercach i pieśni ludu górno szląskiego, a dziatki polskie spełnią zapewnie ostatnie jego życzenie i zanucą nad jego zwłokami po polsku *Salve Regina*.

**Manifestacja.** Z Pragi donoszą pod d. 6. bm. Na zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 50 adjunktów sądowych, mówił adjunkt sądu krajowego Kursch o napaściach, na które ostatniemi czasy narażony był stan sędziowski ze strony parlamentu, a które stan ten bardzo przykro musiały dotknąć. Mowca ubolewał, że w gronie posłów nie znalazł się ani jeden, któryby stanął w obronie sędziowskiego stanu i zakończył, dziękując ministrowi sprawiedliwości za to, że ujął się za swymi podwładnymi.

**Festyn historyczny.** Cesarska para niemiecka ma zamiar zwidzić w maju r. b. Wenecję. Królowa Adrjatyku gotuje świetne przyjęcie. Miejscowe towarzystwo artystów zamierza urządzić festyn historyczny, przedstawiający koronację małżonki doży Morosiniego. Rolę dogaressy odtworzy obecna hrabina Morosini, najpiękniejsza kobieta w całych Włoszech, mieszkająca nadto w jednym z najbogatszych pałaców Wenecji, w słynnym *Cà d'oro* przy Canal Grande.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Łapownicy", komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego.

**Opera.** P. Elwira Colonnese tylekrotnie zapowiadana przybyła nareszcie do Lwowa i onegdaj ukazała się na scenie naszej jako Carmen. Owacja, jaką ją przyjęła publiczność przy wejściu: nieustające oklaski i kwiaty, dowiodła, że obecnie cały Lwów już podziela to zdanie, które p. Colonnese w r. z. występami swemi dopiero zdobywała sobie, że jest śpiewaczką znakomitą, i że łączy w sobie zalety w szczególności dla Lwowa bardzo sympatyczne. Carmen jej jest postacią doskonałą, pełną finezji i prawdziwie południowej przy tem werwy — subtelną w scenach kokieterji, dramatyczną w scenach opery końcowych. Obok p. Colonese wielkiem powodzeniem cieszyli się p. Kruszelnicka i p. Myszuga. P. Kruszelnicka śpiewała Micaelę po raz pierwszy, a oklaski, jakie zbierała za duet i arję były nagrodą zupełnie zasłużoną.

P. Szymański za pieśń toreadową, którą powtarzał, również zbierał oklaski.

Opera wieleby była zyskała, gdyby ją trochę staranniej przygotowano — widocznie pożałowano prób. A jednak wszyscy potrzebowali widocznie gruntowniejszego odświeżenia sobie w pamięci, opery tej niedawanej u nas od roku... Również mamy pretensję do p. dyr. Jareckiego, że wyrzuca kwintet z drugiego aktu, jeden z najpiękniejszych numerów. Wszystko to możnaby naprawić wkrótce, bo niewątpliwy, że Carmen będzie powtórzoną.

## Z Izby sądowej.

**Tarnopol** 8. marca.

(*Proces tarnopolski. — Piąty dzień rozprawy*).

(*Posiedzenie popołudniowe*).

Jako dalszy świadek, staje Jakób Cetner lat 21, religji rz.-kat., z Zagrobela, seminarzysta, zaprzysiężony.

Przew.: Czy Bieniecki i Krzyworączka czynili co takiego, co ubliża czci cesarza?

Świad.: Nic o tem nie wiem.

Przew. Czy to, co sędzia śledczy napisał to prawda?

Świad.: Nic o tem nie wiem, ja nie pamiętam, co zeznawałem.

Przew.: Czy wtedy, jak pan zeznawał, mówił pan prawdę?

Świad.: Nie pamiętam.

Po przeczytaniu zeznań świadka w śledztwie, niekorzystnych dla oskarżonych, pyta przew.: Czy to prawda?

Świad.: Być może, nie wiem i nic nie pamiętam.

Wot. Poźniak: Może tak nie było? Św. milczy, w końcu odpowiada: nie wiem. Wot. Poźniak: Czy pan widział, że Krzyworączka robił do obrazu cesarza komiczne miny? Św.: Tak robił i mówił „Franio, Józio", ale on zawsze taki wesoły! Wot. Poźniak: A Bieniecki, czy także to samo robił i mówił? Św.: Robić nie robił, ale opowiadał nam anegdotę, gdzie przychodzi „Franio-Józio."

Dr. Soroń: Czy Krzyworączka zawsze taki uśmiechnięty, czy był tylko taki, gdy stał przed portretem cesarza? Św.: On zawsze taki, a mówił to żartem.

Następuje przesłuchanie Wojciecha Małkiewicza, l. 48, gr. kat. typowego dozorcy prowincjonalnego więzień, zaprzysiężonego. Zeznaje on, w jaki sposób dostał się do jego rąk zeszyt i piątka. Na drugi dzień, gdy Bieniecki był na „śpacyrze" oddawał oskarżonemu piątkę, chcąc się przekonać, czy to jego, ale Bien. nie chciał jej przyjąć. Bieniecki zarzuty zbija doskonale, a obrońcy stwierdzają, iż w protokole nie jest napisanem, jakoby oskarżony miał do strażnika powiedzieć: „Weź tę piątkę." Na odnośne zapytanie odpowiada świadek, iż Borzemski absolutnie tego zeszytu podawać nie mógł i zeszytu z celi do celi podawać również nie było można

Następnie postawił dr. Landau wniosek, aby odczytano akta dyscyplinarne na dowód, że w tem wszystkiem działała osoba trzecia. Prokurator się temu sprzeciwił i trybunał wniosek odrzucił.

W dalszym ciągu domagali się obrońcy zawezwania na świadka dyrektora gimnazjum Michałowskiego, który może więcej dać wyjaśnień o zachowaniu się młodzieży po za szkołą, gdyż rada szkolna dowiedziała się o niem właśnie od dyrektora. I temu wnioskowi odmówiono.

Następnie dr. Landau stawia trzeci wniosek, aby zawezwać na świadków długoletnich profesorów gimnazjalnych pp. Zubczewskiego i Szafrana, który na konferencji profesorów protestował przeciwko wykluczeniu podejrzanych uczni z gimnazjum, gdyż oni jedni mogą b. swoim uczniom wydać najwiarogodniejsze świadectwo moralności. Prokurator sprzeciwił się temu znowu, gdy — fakt nader rzadki — w imieniu przysięgłych podniósł się dr. Mendel i prosił o przesłuchanie tych świadków, jak również i dyrektora Michałowskiego, motywując swoje wystąpienie tem, że żywe słowo więcej znaczy, aniżeli martwa litera odezw lub protokołów. (*Na sali brawa*). Trybunał odmówił tym wnioskom.

Następuje postępowanie dowodowe, co do winy Tomasza Krzyworączki.

Przew.: Pan werbował i zaprzysięgał członków?

Osk.: Nie.

Odczytano zeznania Bałazińskiego pod tym względem. Treść opiewa, że Bałazińskiego zwerbował Chabin, czytano mu przysięgę a później urządzano odczyty o Bolesławie Krzywoustym i innych osobistościach z historji polskiej. Statutów mu nie czytano, a o obrazie majestatu Bałaziński nic nie wie.

Dr. Löwenstein sprzeciwia się przesłuchwaniu osk. Bałazińskiego w charakterze świadka, gdyż natura nie zna takiego rozgraniczenia, a zresztą Bałaziński obstaje tylko przy tych zeznaniach, które złożył przy rozprawie, inne zaś cofa. Trybunał przychylił się do tego żądania, a odmówił żądaniu prokuratora, aby zeznania Bałazińskiego odczytać. Prokurater oświadczył, że traci wskutek tego środek dowodowy. Nie spodziewał się, że Bałaziński zmieni zeznanie i dla tego go nie wzywał na świadka i ponawia swój wniosek.

Posiedzenie odroczono do jutra, tj. do soboty godz. 9. rano.

## Rada państwa.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

**Wiedeń** 10. marca. W izbie posłów wygłosił wczoraj Plener obszerne exposé o przedłożeniach podatkowych.

## Telegramy „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 10. marca. *Wiener Allg. Ztg.* podaje interview z bawiącym tu bułgarskim ministrem-prezydentem Stoiłowem. Oświadczył on, że stosunki z Rosją żadnej nie uległy zmianie. Cankow nie ma żadnego wpływu i nieprawdą jest, jakoby księciu przedłożył projekt ugody. Stambułowa nazwał Stoiłow politycznym trupem.

**Paryż** 10. marca. Niektóre pisma sądzą, że postanowienie prezydenta Faure'a, brać udział w najwyższej radzie wojennej, stosownie do jego praw konstytucyjnych, poruszył już częściowo w swem przemówieniu deputowany Tréveneuc skarząc się na brak jednolitości w komendzie głównej. Feliks Faure chce zapobiedz, aby bez jego wiedzy nie uchwalano nic, jak się to działo za czasów poprzedniego prezydenta, który nie wiedział nic ani o procesie Dreyfusa, ani też o odesłaniu do domu pewnej części wojska. Zamiar Faure'a wywołał w kołach wojskowych jak najlepsze wrażenie.

**Paryż** 10. marca. W kościele w Crignancourt przyszło wczoraj wieczorem do skandalu. Gdy ks. Garnier skończył kazanie krzyknął socjalista: „Proszę o głos!" Obecni przywołali go do porządku. Ponieważ socjalista przybył w towarzystwie kilku przyjaciół, przeto wnet wywiązała się bójka. W końcu wyparto ekscedentów na ulicę. Tam czekali na nich deputowani socjalistyczni Rounnet i Sembat.

**Rzym** 10. marca. Pogłoski o powszechnej amnestji w dniu urodzin królewskich pozbawione są wszelkiej podstawy. Co najwyżej zarządzoną będzie rewizja wyroków sądu wojennego w Sycylji i odpowiednio kary będą złagodzone.

Wybory do parlamentu odbędą się prawdopodobnie dopiero w lipcu.

**Berno** (w Szwajcarji) 10. marca. Związkowy departament wojskowy wydał okólnik do wszystkich urzędów wojskowych, w którym występuje bardzo ostro przeciw publicznemu omawianiu słowem lub pismem spraw wojskowych, przez osoby w służbie wojskowej pozostające. W okólniku tym, zalecającym jak najgoręcej powstrzymanie się od wycieczek krzywdę wojsku przynoszących, podniesiono z naciskiem, że krytykowanie i odsłanianie przed całym światem wadliwości lub braków—jest grzechem nie do darowania i że gdyby zarzuty takie były nawet prawdziwe, wykazujący je i podnoszący popełnia niesubordynacje, za którą może być pociągnięty do odpowiedzialności.

**Berlin** 10. marca. *Post* omawiając głosy pism francuskich na temat wspólnego pobytu flot francuskiej i rosyjskiej w Kilonji, zaznacza, że dziś tego omawiać niepodobna, gdyż kwestja ta zależy od wielu względów natury etykietalnej.

Względy etykiety zaś dadzą się określić dopiero wówczas, gdy znaną będzie cała lista zaproszonych.

**Berlin** 10. marca. W miejsce Stolberga ma być powołany hr. Eulenburg Pressen, lub prezydent Westfalji Studt.

**Odesa** 10. marca. Przybyło tu dwóch wyższych wojskowych tureckich. Ibrahim Bey i Riza Bey celem zakupna dla rządu tureckiego znacznej partji koni. Dotąd wyekspedjowano 500 sztuk.

**Dessau** 10. marca. We wszystkich szkołach księstwa Anhalt mają być z okazji urodzin Bismarcka w d. 1. kwietnia odpowiednie uroczystości. Jest to wynik rozporządzenia rządu.

**Sofja** 10. marca. Z okazji dwudziestopięcioletniej rocznicy wydania fermanu o kościele bułgarskim wystosował bułgarski egzarcha Józef do swych podwładnych okólnik, przypominający niecierpliwość, z jaką cały naród oczekiwał tego aktu — i zarządzający uroczysty obchód rocznicy. Bułgarzy powinni przez wdzięczność za wykonanie tego fermanu dochować wierności i uległości sułtanowi.





TEATR Hr. SKARBKA.

**Dziś:**

**Po raz pierwszy:**

**Łapownicy**

komedja w 4 aktach z rosyjskiego przez A. Ostrowskiego.

Jutro „AIDA" wielka opera w 5 aktach Verdi'ego.

Występ pani **Elwiry Colonnese** oraz występ pp **Józefiny Carnioli, Aleks. Myszugi, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.**

### DROBNE OGŁOSZENIA.

**Ogłoszenia rozmaite** po 1½ centa od wyrazu.

**Realność** do sprzedania, ul. Szeptyckiego l. 35. 136

**Ekspedytor** pocztowy i telegrafów, rutynowany i kancejonowany poszukuje umieszczenia. — Zgłoszenia przyjmuje: Poczmistrz Gdów. 137

KAWALER oficjalista ekonomiczny, z ukończoną teorją i praktyką rolniczą poszukuje posady do gospodarstwa. A. M. u Józefa Kissa w Dembicy 107.

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z długoletnią praktyką, kawaler w średniem wieku, poszukuje posady od 1. kwietnia. Łaskawe zgłoszenie proszę przysłać pod adresem: G. Z. do Administracji „Dziennika Polskiego". 139

**Mieszkania i sklepy** po 1 cencie od wyrazu.

**Kampiana 5** od kwietnia 4 pokoje.

Całe II piętro o 9 pokojach od maja. Wałowa 31. 132

**Mieszkania i sklepy** w realnościach Jagiellońska 15 i Teatralna 7. Bliższa wiadomość u właściciela Jagiellońska 15. 141

2 kawalerskie frontowe pokoje, osobny przedpokój do wynajęcia ulica Teatralna l. 5, vis-à-vis Katedry obrz. łac za 20 zł

Pomieszkania złożonego z trzech pokoi — w zdrowem położeniu; w domu posiadającym ogród, — poszukuję od 1. maja 1895. Łaskawe zgłoszenia pod S. T. 2 do Administracji „Dziennika".

**Korespondencja prywatna**

Czwarty Grudzień. Czekam niecierpliwie wiadomości. Wrzesień. 14







ANGIELKA — Więc ta jego kochanka to była Angielka? Ciekawem doprawdy jak się porozumieli?

— Pys nie, jak tylko oświadczył wyraźnie po polsku, że już się zakochał, ona zupełnie po angielsku mdlotniła się.



Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego". pod zarządem Franciszka Kattnera,